

ARTUR JAZDON*
KRYSTYNA JAZDON**

Poznańskie XIX-wieczne podręczniki i literatura służąca edukacji jako efekt konkursów wydawniczych

W realiach XIX-wiecznych ziem polskich, w animacji narodowej kultury dużą aktywność wykazywały osoby prywatne, stowarzyszenia, instytucje, a także redakcje czasopism, nierzadko dysponujące środkami finansowymi własnymi lub powierzonymi, czasem możliwościami produkcyjnymi, ale nie mające kwalifikacji do tego, aby samodzielnie interesujące je lub wskazane przez innych tematy opracowywać, nie znające także na tyle środowiska autorów, aby wybrać najodpowiedniejszych do ich przygotowywania¹. W wielu przypadkach uciekano się więc do ogłaszania konkursów. Zakładano, że specjalnie powołana komisja dokona wyboru dzieła czy utworu najlepszego, a przy tym ustali najkorzystniejsze warunki jego wykorzystania. Często ogłaszając konkurs określano bowiem nie tylko kwestie merytoryczne bądź formalne, dotyczące prezentacji tematu, ale także sposób dalszego jego wykorzystania: druk, wystawienie w teatrze, publiczne wykonanie utworu. Sądzono, że dzięki takim staraniom debiutantów zachęci się do działania, a twórcom, uznanym badaczom, stworzy się warunki finansowe do twórczego realizowania się. Cykliczność konkursu mogła dać podwaliny pod

* Dr hab., Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej, 61-816 Poznań, ul. Ratajczaka 38/40.

** Mgr, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Biblioteka Uniwersytecka, Oddział Informacji i Transferu Wiedzy, 61-816 Poznań, ul. Ratajczaka 38/40.

¹ Marceli Motty żałował, że osób prywatnych, które chciałyby pełnić funkcję wydawców realizujących model mecenatu prywatnego było za mało. Pisał: „iż pięknie by było, gdyby zamiast wyrzucać kilkaset talarków na satysfakcją łamania karku, któryś z zacnych naszych paniczów przyszedł do redaktora »Dziennika« i odezwał się doń w te słowa: »Panie redaktorze, ja kupię ten lub ów manuskrypt i wydrukuję go moim kosztem«”. Zob.: M. Motty, *Listy Wojtusia z Zawad. Felietony z lat 1865–1867*, oprac. Z. Grot i T. Nożyński, Warszawa 1983, s. 186.

powstanie serii wydawniczej, ze wszystkimi pozytywnymi oczekiwaniami kierowanymi pod jej adresem.

Przeglądając np. kolejne numery „Przewodnika Bibliograficznego”, który starał się podawać informacje o takich zabiegach, zauważyć można, jak wiele i jak bardzo różnorodnych konkursów ogłaszano. Były to konkursy na napisanie utworów literackich, dzieł naukowych czy popularnych z różnych dziedzin wiedzy. Często proponowano tematy rzadziej podejmowane przez samych autorów. Ich organizatorzy w ten sposób wskazywali pewne nisze na rynku wydawniczym. Dostrzec można wśród nich dużo tematów z zakresu rolnictwa, gospodarstwa wiejskiego lub domowego, medycyny i farmacji, nauk przyrodniczych, wychowania (pedagogiki), historii literatury czy historii. Tematyka tych ostatnich z reguły dotyczyła Polski i jej dziejów, czasem również w powiązaniu z dziejami państw sąsiednich bądź szerzej Europy. Wśród ogłaszających konkursy przodowały takie miasta, jak Warszawa, Kraków, Lwów, ale i w innych ośrodkach wydawniczych były one popularne. Poznań na tle zapowiedzi publikowanych na łamach wspomnianego periodyku, prezentował się dość skromnie. Warto więc przeanalizować, jak w rzeczywistości zjawisko to rozwijało się w tym mieście, jaka była jego skala, jakie przyniosło rezultaty w miejscowym ruchu wydawniczym w całym wieku XIX, a nie tylko w ostatnich jego latach, kiedy to ukazywał się już przywoływany „Przewodnik Bibliograficzny”, i czy efektem ich stało się opublikowanie podręczników lub, szerzej ujmując, książek o charakterze dydaktycznym, służących kształceniu i edukacji.

Konkursy jako forma mecenatu społecznego czy – jak chce Alina Kowalczykowa – działań paramecenackich (obok fundowania nagród i stypendiów artystycznych)², pojawiły się w praktyce wydawniczej w wieku XVIII. W następnym stuleciu obserwowano systematyczne nasilanie zjawiska. Pierwsze konkursy w Poznaniu odnotowano w latach 30. wieku XIX.

Łącznie dla Poznania w latach 1815–1914 zarejestrowano 49 konkursów wydawniczych, co – w porównaniu z innymi ośrodkami – nie jest liczbą dużą. Nawet jeśli dodamy, że niektóre z nich były konkursami złożonymi, tzn. wyznaczano nie jeden, a dwa czy kilka tematów do opracowania, dla każdego przewidując stosowną nagrodę. Można zatem już na wstępie powiedzieć, że konkursy w Poznaniu nie były zbyt popularną formą mecenatu. Ograniczając się do wydawnictw o charakterze podręcznikowym, z założenia przeznaczonych do wykorzystywania w procesie edukacyjnym oraz w edukacji domowej i dotyczących nauczania, uznać należy, że pierwszy konkurs z tego zakresu ogłoszono w roku 1836. Wówczas to arcybiskup poznański „powodowany dobrem duchowieństwa” przeznaczył 50 talarów nagrody, postanawiając przyznawać ją corocznie kapłanom, którzy najlepiej opracują wyznaczony przez niego temat. Nagrodzone prace miały być publikowane. Na ów rok arcybiskup wskazał poza tematem dotyczącym kongregacji dekanalnych także drugi: *Jakie powinno być przykładanie się duchownego do dobra podrzędnych szkółek parafialnych, aby kształcąca się w nich młodzież*

² A. Kowalczykowa, *Mecenat literacki i artystyczny w XIX i XX wieku*, [w:] *Z dziejów mecenatu kulturalnego w Polsce. Studia*, red. J. Kostecki, Warszawa 1999, s. 189.

postępując w oświacie stawiała się zarazem coraz religijniejsza. Oczekiwano, jak widać, pomocy metodycznej dla księży, z których duża część uczyła i miała wpływ na kształt edukacji w szkołach parafialnych. Autor dziełka, nie obszerniejszego niż trzy arkusze druku, miał otrzymać 20 talarów nagrody. Ważne było, iż mecenas nie ograniczał kręgu zainteresowanych, dodając, że praca konkursowa może być napisana także po łacinie, jeśli potencjalny „autor języka polskiego nie posiadał”³. Konkurs ten przeszedł jednak właściwie bez echa, bo choć nadesłano dwie prace, to – jak stwierdzono – o niesatysfakcjonującym poziomie. Nagrody nie przyznano, a tematy przeniesiono na rok następny⁴. Tym razem konkurs przyniósł rozstrzygnięcie. Arcybiskup wysoko ocenił nadesłane opracowanie autorstwa ks. Dyniewiczza, Plebana z Lubasza, nagradzając go stosownym listem pochwalnym, nagrodą w wysokości 20 talarów, upoważniając zarazem redakcję do wydrukowania pracy w kolejnych numerach „Archiwum Teologicznego”⁵. Niestety, pismo zostało zawieszone i nagrodzona rozprawa nie ujrzała światła dziennego.

W tym samym roku Królewska Regencja w Poznaniu wyznaczyła nagrodę za napisanie – znowu nie typowego podręcznika szkolnego, ale pomocy o edukacyjnym charakterze – *Nauki położniczej dla niewiast*, ale i ta inicjatywa nie wywołała żadnego odzewu. To sprawiło, że administracja zleciła tłumaczenie dzieł niemieckich na własny koszt, np. pracy C. E. Gedickego *Przewodnik do pielęgnowania chorych*, który przełożył L. Gąsiorowski⁶.

Nie znamy niestety efektów kolejnego konkursu ogłoszonego na łamach „Orędownika Naukowego”. Warunki konkursu są opisane w pierwszej części anonsu na tyle ogólnie, że trudno wywnioskować, kto faktycznie jest jego pomysłodawcą, tzn. czy była to redakcja tego periodyku czy też może jest to powtórzenie informacji opublikowanej w innym ośrodku. Zapraszano do napisania książki polskiej zatytułowanej *Szkoła domowa*, głównie do użytku w edukacji rodzinnej, a nie jako typowy podręcznik szkolny⁷. Znając jednak ówczesny zakres kształcenia domowego, zakładając też, że mogłaby być ona używana w szkołach niedzielnych czy parafialnych, należy przyjąć – patrząc na proponowaną konstrukcję – iż pełniłaby w praktyce funkcję podręcznika. Książka składać się miała z czterech części poświęconych odpowiednio: religii, historii, opisaniu Polski i literaturze narodowej. Część pierwsza złożona miała być z sześciu arkuszy z wykładem podstawowych informacji o religii (domyślnie katolickiej), rysem historii Kościoła w Polsce, opisem miejsc cudownych oraz najbardziej znanych kościołów. Za jej przygotowanie wyznaczono nagrodę w wysokości 800 złp. W części drugiej oczekiwano zarysu dziejów Polski od czasów najdawniejszych aż do współczesnych. Podkreślając wagę tematu, pozostawiono autorowi swobodę w sposobie jego prezentacji. Dla tej części zarezerwowano aż 22 arkusze objętości, przyznając wysoką, wynoszącą 2500 złp, nagrodę. Przez opisanie Polski, co miało stanowić trzecią część

³ „Archiwum Teologiczne” 1836, z. 3, s. 373–374.

⁴ „Archiwum Teologiczne” 1837, z. 2, s. 232.

⁵ „Archiwum Teologiczne” 1837, z. 4, s. 529.

⁶ „Gazeta W. Ks. Poznańskiego” 1836, nr 282, s. 482.

⁷ „Orędownik Naukowy” 1841, nr 17, s. 140; nr 18, s. 148.

działa, rozumiano geografie, politykę, statystykę, etnografię, które autor miał opisać na 10 arkuszach, co proponowano nagrodzić kwotą 1000 złp. Ostatnią część polecono poświęcić literaturze polskiej, oczekując wykładu na temat języka, ale także sztuk (np. malarstwa, muzyki, architektury), przedstawienia rysu oświaty oraz przykładów stylu prozy i wiersza. Na tę część przeznaczano 12 arkuszy, a kwota nagrody miała wynieść 1300 złp. Całość opracowania liczyć miała około 40–50 arkuszy w jednym tomie, choć nagrody – jak wskazano – przyznawano oddzielnie. Mogło to sugerować ewentualny druk tomu składającego się z prac różnych autorów. Nie określano przy tym, kto mógł przystąpić do konkursu, czy bez wyjątku każda osoba, czy wyłącznie praktykujący nauczyciel. I w tym przypadku, mimo zdawałoby się bardzo zachęcających nagród, nie natrafiono na informacje o jego rozstrzygnięciu, ani też nie zidentyfikowano w kolejnych latach dzieła, którego ukazanie się można by uznać za rezultat inicjatywy.

W odpowiedzi na konkurs Królewskiej Rady Szkolnej Karol Libelt przygotował *Wykład matematyki dla szkół gimnazjalnych*. Powodem ogłoszenia tego konkursu był dostrzegalny brak podręczników w języku polskim, w którym wykładać miano określone przedmioty w gimnazjach katolickich. Konkurs kierowany był do „pisarzy książek naukowych” i obejmował – jak należy sądzić (oryginalnego ogłoszenia nie odnaleziono) – nie tylko matematykę. Jedynym kryterium wskazanym autorom w tym wypadku było to, aby ich opracowania oparte były na metodzie Ohma i Tellkampfa. Praca Libelta obejmowała w dwóch tomach arytmetykę i geometrię, a miała być uzupełniona jeszcze dwoma następnymi z zakresu matematyki – jak to określał sam autor – wyższej, co nie zostało jednak zrealizowane⁸. We wstępie Libelt stwierdził, iż zgodnie z założeniami konkursu trzymał się metod zaleconych autorów, wskazując że u Georga Ohma ceni szczególnie sposób przedstawiania treści „od najprostszyc wyobrażeń liczby i wykreśleń przestrzennych, do ich pojęć coraz rozleglejszych i ogólniejszych”⁹. Metodę Tellekampfa uznawał za zbyt ogólną, nie wyjaśniającą wszystkich szczegółów, przez co czasem zbyt trudną dla uczniów. Wskazał także, że korzystał z dzieł innych autorów, m.in. Johanna Brettnera, z uwagi na charakterystyczny dla niego rzadki talent łatwego i przystępnego wykładu. Zwracał też uwagę na to, że dla niektórych sformułowań musiał spróbować stworzyć nowe pojęcia, gdyż brakowało ich dotąd w języku narodowym. Stanowi to bez wątpienia o dużej wartości opracowania. Pod względem stylu i języka mistrzami byli dla niego Jan Śniadecki, Grzegorz Hreczyna czy Onufry Lewocki¹⁰. Dwa tomy dzieła Libelta, o łącznej objętości przeszło 560 stron, w formacie ósemki, wydał własnym nakładem Napoleon Kamieński w roku 1844. Całość treści podzielona została na rozdziały, te na paragrafy omawiające poszczególne zagadnienia. Przedstawienie każdego z nich zaczynało się definicją czy twierdzeniem, po czym następowały wnioski, ewentualne uwagi do nich oraz przykładowe zadania z rozwiązaniami lub też dowody. Każdy tom kończył zestaw zadań do samodzielnego wykonania. Jedyną dodatkową pomoc stanowiły nielicz-

⁸ K. Libelt, *Wykład matematyki dla szkół gimnazjalnych*, Poznań 1844, s. VII.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże, s. VIII.

ne tablice z figurami geometrycznymi. Redaktor „Orędownika Naukowego” anon-sując ukazanie się książki pokrótce wyraził nadzieję, że wzbogaci ona tak ubogą w tym przedmiocie literaturę narodową¹¹. Można stwierdzić, że jak na ówczesne standardy podręcznik napisany został nowoczesnie i metodycznie.

Duże zasługi w zakresie mecenatu społecznego położyła w latach 1849–1851 Dyrekcja Ligi Polskiej. Dopingowała ona do wydawania dzieł, przygotowywania prac na zadane tematy lub o określonych zakresach, deklarowała gotowość ich publikowania na własny koszt. W roku 1849 ogłosiła konkurs na napisanie trzech książek:

- *Opis dawnej Polski pod względem zwyczajów, obyczajów, pomników, wido-ków na tle geograficznym*,
- *Obraz dawnej Polski aż do pierwszego rozbioru, uwzględniający główne osoby historyczne i świetne koleje narodu*,
- *Opis dziejów Polski po jej upadku aż do 1815 roku*.

Z założenia miano je tak przygotować, aby mogły być używane w różnych propozycjach edukacyjnych. Każde opracowanie miało liczyć do sześciu arku-szy druku, a od autorów wymagano plastycznego przedstawienia tematów, „ale bez deklamacji i liryczności”, stylu prostego, ale nie gminnego, łatwego, ale nie rozwlekłego. Prace przesłane na ręce K. Libelta, miały zostać komisyjnie oce-nione, nagrodzone, wydrukowane na koszt Ligi, a autor każdej otrzymać miał za arkusz 60 złp honorarium¹². Nagrodzono i wydano książkę Bibiany Moraczew-skiej *Co się stało w Polsce od pierwszego jej rozbioru aż do końca wojen za Cesarza Napoleona* (1850), uzupełnioną później inną pozycją tejże autorki *Co się stało w Polsce od samego początku aż do pierwszego rozbioru kraju* (1852). Oby-dwie te książki ukazały się nakładem Napoleona Kamieńskiego. Niestety, żadnej z nich autorka nie poprzedziła uwagami wstępnymi, które pozwoliłyby określić, w jakim stopniu starała się uwzględnić w swych opracowaniach założenia konkur-su, jaką metodę opisu dziejów przyjęła, na jakich wcześniejszych opracowaniach się opierała¹³. Każda z pozycji składała się z kilkudziesięciu krótkich rozdziałów, podzielonych wewnętrznie podtytułami na kilkunastonastowe wykłady omawiające szczegółowe zagadnienia składające się na problem tytułowy. Brak w pracach jakichkolwiek przypisów, bibliografii, zadań kontrolnych czy nawet podsumowań poszczególnych części, czyni z nich raczej popularny wykład historii Polski niż opracowanie o charakterze podręcznikowym. Bez wątplenia jednak książka ta mogła być wykorzystywana w nauczaniu domowym, co wzmacniał zapewne spo-łeczny szacunek dla autorki czy – szerzej – członków jej rodziny, z czym wiązała się zakładana gwarancja właściwego przedstawienia spraw narodowych.

W efekcie wspomnianego powyżej konkursu powstała też, choć została wy-dana znacznie później, bo dopiero w roku 1858, praca Teodora Kilińskiego *Dzie-je narodu polskiego*, mająca pięć wydań i zalecana jako podręcznik w szkołach

¹¹ „Orędownik Naukowy” 1844, nr 38, s. 214

¹² „Dziennik Polski” 1849, nr 67, s. 219–220.

¹³ Niestety nie znajdujemy ani słowa na ten temat także w jej *Dzienniku* wydanym w Poznaniu w roku 1911 przez Ludwikę Dobrzyńską-Rybicką.

galicyjskich. W tym przypadku konkurs, jak widać, spełnił swoje zadanie i zaowocował wartościowym opracowaniem, choć także przy ocenie tego tytułu można powtórzyć wiele z uwag wskazujących na braki opracowania Moraczewskiej. Kieliński podzielił dzieje Polski na wyraźne okresy dostosowane do wypadków historycznych, wewnętrzne rozdziały poświęcając omówieniu panowania kolejnych władców. Całość uzupełniała rozbudowana tablica chronologiczna aktualizowana w kolejnych wydaniach oraz odrębny rozdział poświęcony geografii dawnej Polski. Nie znajdujemy jednak w tym opracowaniu żadnych innych elementów, zbliżających je do konstrukcji podręcznika szkolnego.

W tym samym nurcie dotyczącym książki szkolnej mieścił się konkurs ogłoszony stosowną odezwą przez arcybiskupa Leona Przyłuskiego w roku 1850, na opracowanie dwóch katechizmów dla klas niższych i wyższych miejscowych szkół¹⁴. W tymże i następnym roku nie zidentyfikowano jednak tytułów, które można by uznać za wynik jego rozstrzygnięcia. W tym samym roku redakcja „Ziemianina” ogłosiła konkurs na napisanie książki podręcznej gospodarskiej, za którą oferowano 100 talarów nagrody¹⁵. Mimo, zdawałoby się, zachęcającej wysokości nagrody i on nie przyniósł rozstrzygnięcia. Można zatem sądzić, że tematyka spraw przyrodniczych, gospodarskich, przemysłowych i technicznych, uznana przez organizatorów za ważną, lecz niedostrzeganą w inicjatywach wydawniczych, nie znalazła autorów, gotowych podjąć się trudu jej opracowania. Można stwierdzić, że na przełomie tych dwóch dziesięcioleci widoczne były podejmowane próby „wywołania” książek szkolnych, podręcznikowych, służących edukacji, podnoszeniu poziomu oświaty, co wpisywało się w realizację szerzej zakrojonego programu społecznego.

Dwa lata później starania na tej samej niwie podjął Wydział Przyrodniczy Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk¹⁶, uznając że powinien działać nie tylko na rzecz rozwoju prac naukowych, ale także upowszechniania szeroko rozumianych nauk przyrodniczych i podstawowego kształcenia w tym zakresie. Władysław Niegolewski postawił wniosek, by Towarzystwo postarało się o „napisanie książek uczących a przystępnych, które by składały bibliotekę elementarną, obejmującą wszystkie gałęzi umiejętności”. Pomysł planowano zrealizować przez rozpisanie konkursów, których założenia miała sformułować powołana komisja. W środowisku Towarzystwa rozpętała się dyskusja, jakie kategorie prac byłyby oczekiwane. W jej wyniku postanowiono rekomendować ogłoszenie konkursów na popularne opracowania z zakresu astronomii, fizyki, maszyn parowych, ich historii i zastosowania w różnych gałęziach działalności oraz z rybołówstwa, oczekując dzieła z dołączonym wykazem ryb rzecznych w Polsce. Plany, nie wiadomo z jakiego powodu, nie zostały zrealizowane. Towarzystwo wsparło jedynie subwencją w wysokości 100 talarów wydanie *Astronomji [!] ludowej* Juliana Fontany¹⁷. Ponieważ

¹⁴ „Szkoła Polska” 1850, nr 21, s. 534.

¹⁵ „Ziemianin” 1856, t. 16, s. 194–196.

¹⁶ Rolę konkursów ogłaszanych przez Towarzystwo na opracowanie tematów naukowo i społecznie ważnych, jako szczególnej metody swego działania, podniósł Bogdan Suchodolski. Por.: B. Suchodolski, *Nauka, [w:] Polska XIX wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1986, s. 412.

¹⁷ Por.: A. Wojtkowski, *Historia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu*, Poznań 1928, s. 192–194.

książkę tę wydał własnym nakładem Jan K. Żupański dopiero w roku 1869, można przyjąć, że powodem niepowodzenia zamierzeń konkursowych był brak dostatecznego zainteresowania problematyką, a tym samym autorów gotowych podjąć się realizacji zadania. We wstępie do opracowania autor zastrzegał, iż jego książce „daleko do dzieł mężów uczonych”, ale wynika to z przyjętego założenia, że jest ona przeznaczona dla tych, którzy nie z własnej często woli odsunęli się od możliwości kształcenia. Zakładał więc, że praca będzie służyła planowej nauce domowej lub też indywidulanie podejmowanemu samokształceniu. Dla osiągnięcia tego celu unikał też, jak zaznaczał, wchodzenia w zawiłe szczegóły i rachunki, starając się przedstawić główne tylko zjawiska astronomiczne. Nie było to więc opracowanie w jakikolwiek sposób dostosowane do założeń edukacji szkolnej, ani w wyborze tematów, ani kolejności ich prezentowania czy dostosowania do zakładanego poziomu szkolnego. Czy mogło stanowić uzupełnienie w stosunku do wiadomości z tego zakresu podawanych kursowo w szkołach i ujmowanych w obowiązujących podręcznikach? Trudno na to pytanie odpowiedzieć bez głębszej analizy tychże, ale zaryzykować można stwierdzenie, że spełniało raczej wyłącznie zadania popularnego opracowania tematu.

Wspomnieć tu niewątpliwie należy o dramaturgu Norbercie Bredkrajczu, Wielkopolaninie, który po studiach we Wrocławiu i Berlinie mieszkał m.in. we Wrocławiu, w Paryżu oraz Lipsku, działając tam w organizacjach patriotycznych. Testamentem przekazał on 5500 talarów na ustanowienie nagród za najlepsze prace dramatyczne oparte na dziejach ojczystych lub prace historyczne, ekonomiczno-polityczne, a także filozoficzne. Część z nich mogłaby więc z założenia służyć pomocą w edukacji. Wykonawcą ostatniej swej woli ustanowił Alfonsa hr. Taczanowskiego. Ten, spełniając wolę ofiarodawcy, nie chcąc przy tym samemu podejmować się realizacji tego dzieła, poprosił Zarząd PTPN o ogłaszanie i rozstrzyganie konkursów. Towarzystwo zaplanowało ich kilka, a po wielu jeszcze latach środki pieniężne wykorzystywało na finansowanie lub dofinansowywanie prac wydawanych nie tylko przez siebie, ale i inne podmioty, także spoza Poznania czy nawet Wielkopolski. Trzy lata po śmierci darczyńcy, w roku 1861, rozpisano pierwszy konkurs pt. *Żywot Tadeusza Kościuszki*, z nagrodą w wysokości 500 złp. W uzasadnieniu podkreślano wagę wpływu dobrze przygotowanych monografii na „oświatę i moralne usposobienie narodu”, zauważając zarazem, że o wyborze tematu decydował brak w piśmiennictwie polskim życiorysów znanych postaci, szczególnie z ostatniego stulecia. Określano także, że biografia miała być przedstawiona na tle współczesnych „wypadków krajowych i państw Europy”, szczególnie tych, które na losy Polski miały znaczący wpływ. W biografii bohatera uwzględnić należało jego działania jako wojskowego i męża stanu, ale także przedstawić Kościuszkę jako osobę prywatną, odznaczającą się wieloma przymiotami duszy i umysłu. Zalecano przy tym, aby z uwagi na cel tej pracy, była ona pisana z jak największą prostotą, językiem jasnym i obrazowym, ale równocześnie by była pracą „artystycznie wykończoną”¹⁸. Przed opracowaniem stawiano ważne cele, zwracając uwagę na to, by było możliwe jego wykorzystywanie

¹⁸ „Roczniki TPNP” 1863, t. 2, s. 786–789.

w kształtowaniu właściwych postaw moralnych, patriotycznych, co zapewne starano się osiągnąć w wychowaniu domowym. Mimo to trudno uznać tę książkę za podręcznik, co pozwala stwierdzić, że wspomniany fundusz nie został wykorzystany do urzeczywistnienia omawianego celu, tym bardziej że nie udało się zidentyfikować opracowania, które mogłoby być jego efektem, gdyż autor wydanej kilkanaście lat później biografii Kościuszki podawał inny (rocznicowy) powód jej napisania i w żaden sposób nie nawiązał do omawianego konkursu¹⁹.

Zupełnie inne założenia, wynikające zapewne także ze znacznie skromniejszych możliwości finansowych, przyświecały cztery lata później Hilaremu Koszutskiemu, który przekazał Ludwikowi Rzepeckiemu 75 talarów na ogłoszenie kilku konkursów. Najwyżej – nagrodą 15 talarów – miano uhonorować autora rozprawy *Rej z Nagłowic i Jan Kochanowski*, w której autor miał zawrzeć rysy biograficzne poetów i opisać wpływ, jaki wywarli oni na oświatę, w szczególności zaś na wychowanie narodowe. Po dziesięć talarów przeznaczono natomiast na opracowanie następujących tematów: *Jaki rodzaj wychowania dziewcząt rodzicom polecić należy: domowe, czy w zakładach publicznych?*; *Jak należy uczyć w szkołach naszych elementarnych historii naturalnej?*; *O nauce geografii w szkołach naszych elementarnych*; *O zjawiskach napowietrznych. Przystępny wykład dla dzieci szkoły elementarnej*; *Przyczyny zaniedbań u nas śpiewu kościelnego i świeckiego w ogóle, a w szczególności po szkołach elementarnych*. Dodatkowo darczyńca zaproponował pięć niezależnych nagród po dwa talary za skomponowanie oryginalnych, na dwa głosy, pieśni do dowolnego wiersza „światowej treści”, które można by śpiewać w szkole elementarnej. Do konkursu, jak zaznaczano, mogła przystąpić każda osoba, a jedynym wymogiem formalnym, jaki postawiono, był obowiązek podania na początku rozpraw wykazu źródeł, z których czerpał autor. Konkurs miała rozstrzygnąć redakcja „Oświaty”, kwalifikując też do druku najlepsze prace²⁰. Ogłoszenie powyższe wydrukowano w pierwszym numerze z roku 1867, tymczasem pismo zostało zamknięte po ukazaniu się kolejnych dwóch. Konkurs nie został więc rozwiązany.

W roku 1872 Towarzystwo Oświaty Ludowej oczekiwało na napisanie kilku książek, z których część uznać znowu zapewne można za wspomagające edukację, a mianowicie pozycji propagującej oświatę; zwalczającej wychodźstwo; powieści historycznej dla rolników; poradnika rolniczego dla chłopów; historii Polski przedstawionej w życiorysach wielkich mężów; wykładu praw językowych przysługujących Polakom w Prusach; popularnej pracy z geografii; wykładu o Ziemi, ciałach niebieskich i o klimacie. Konkurs nie przyniósł spodziewanych rezultatów, gdyż w jego efekcie przyznano tylko jedną nagrodę – S. Karlińskiemu za popularny podręcznik z dziedziny rolnictwa zatytułowany *Słów kilka o rolnictwie*²¹. Książeczka ta, licząca tylko 80 stron tekstu w małym formacie, została wydana nakładem Towarzystwa w roku 1873. Jak można wnioskować z poetycko nakreślonego

¹⁹ T. Żychliński, *Żywot Tadeusza Kościuszki*, Poznań 1876, s. 3.

²⁰ „Oświata” 1867, z. 1, s. 64.

²¹ B. Zakrzewska-Nikiporczyk, *Towarzystwo Oświaty Ludowej*, [w:] *Słownik polskich towarzystw naukowych*, t. 2, cz. 2, red. B. Sordylowa, Warszawa 1994, s. 478.

wstępu autor, gospodarz z okolic Wrześni, chciał podzielić się w niej swym dłu-goletnim doświadczeniem pracy na roli. Nie wspomina nic o swoim doświadcze-niu dydaktycznym i brak takowego potwierdza pośrednio budowa podręcznika, napisanego bez jakiegokolwiek założenia metodycznego. Stanowi on popularny opis najważniejszych zagadnień, poczynając od „życia roślin” i ich odżywiania, poprzez rodzaje gleb i nawozów, aż do problematyki płodozmianu, ugorów, orki, siewu, używanych narzędzi. Wszystko to bardzo skrótowe i pobieżne, bez dodat-ków, zadań do samodzielnego wykonania, z niewielką liczbą rycin ilustrujących omawiane zagadnienia itp.

W nurt prac oświatowych, prac na rzecz ludu i podniesienia jego poziomu życia, wpisywał się konkurs ogłoszony w roku 1886 przez Towarzystwo Młodych Przemysłowców. Oczekiwano napisania rozprawy, „wykazującej różne nieznane zawody i zarobkowości, które by się u nas z korzyścią zaprowadzić dały, a zara-zem wskazującej, gdzieżby się w tych zawodach dokładnie wydoskonalić można”. Zakładano, że dzięki temu opracowaniu, młodzi ludzie będą wiedzieli czego się uczyć, aby polepszyć byt nie tylko swój, ale – jak pompatycznie pisano – całego społeczeństwa. Przewidywano dwie niewysokie nagrody w wysokości 50 i 25 ma-rek, ale też nie stawiano autorom żadnych dodatkowych warunków, poza wska-zaniem preferowanej objętości (od jednego do dwu arkuszy druku) oraz wska-zywania takich, jak to określano, „zarobkowości”, które nie wymagały wysokiego początkowego wkładu finansowego oraz mogły być realizowane w domu²². Miał to więc być poradnik pozwalający podejmować decyzje o dalszym kierunku nauki, kształcenia. Niestety i tu nie mamy dowodów rozstrzygnięcia konkursu.

W roku 1895 Zarząd Centralnego Towarzystwa Gospodarczego na wniosek Tadeusza Szuldrzyńskiego, starającego się zaradzić brakowi dzieł agronomicz-nych, rozpiął konkurs na podręcznik z zakresu chemii rolniczej. W efekcie nagro-dę przyznano i w roku następnym wydano nakładem CTG *Popularny podręcznik chemii rolniczej* Stanisława Mukulowskiego²³. Wstęp do opracowania jest bardzo skromny. Autor wskazuje tylko kilka tytułów książek niemieckich dodając, że korzy-stał także z własnych notatek z wykładów akademickich profesorów uniwersytetu lipskiego, na którym jak widać studiował: Wilhelma Kirchnera, Georga Roberta Sachssego i Friedricha Stohmanna. Można więc przyjąć, że metodę przedsta-wiania treści i układ podręcznika oparł właśnie na tych wzorcach. Nie da się natomiast w żaden sposób próbować odnosić tego do jakichkolwiek wymagań miejscowych, z powodu braku kształcenia w tym zakresie. Książka cieszyła się sporym powo-dzeniem i była jak na owe czasy nowocześnie przygotowana. Jeszcze wiele lat później Towarzystwo zdecydowało się na jej wznowienie (Poznań, 1920).

W kilku kolejnych latach zainteresowanie konkursami jako formą mecena-tu społecznego, inspirowania przez osoby prywatne, stowarzyszenia czy redak-cje czasopism potencjalnych autorów do podejmowania trudu przygotowywania prac na określone tematy było mniejsze. Należy to tłumaczyć raczej skromnymi

²² „Trud” 1886, nr 33, s. 3–4.

²³ *Księga jubileuszowa wydana w 50-tą rocznicę założenia Centralnego Towarzystwa Gospo-darczego w Wielkim Księstwie Poznańskim. 1861–1911*, Poznań 1911, s. 52–53.

efektami poprzednio ogłaszanych konkursów, co często znajdowało odbicie w przedłużaniu terminów składania rękopisów, a także powodowało niejednokrotnie nierozstrzyganie konkursów z powodu braku materiałów lub niezadowolającego poziomu nadesłanych prac.

Ponowne nasilenie tej formy oddziaływania, nie tylko zresztą w zaborze pruskim, zauważyć się dało od początku wieku XX, a w Poznaniu w zasadzie dopiero w drugiej jego dekadzie. Centralne Towarzystwo Gospodarcze ogłosiło konkurs, którego efektem stało się wydanie w roku 1910 książki Józefa Fronia *Hodowla bydła*. I ponownie należy zadać sobie pytanie, na ile książka ta stanowić miała podręcznik? Nie była ona, jak kilka omówionych poprzednio, przeznaczona do nauki w konkretnym typie szkoły. Jak wskazywał autor, odpowiadała na potrzeby organizatorów konkursu przygotowania książki w języku polskim wobec braku takowej i korzystania tylko z opracowań obcych, czyli niemieckojęzycznych. Książka została przeznaczona dla tych praktyków, którym nie dane było „kończyć szkół rolniczych i zdobyć odpowiedniej wiedzy”²⁴. Miała więc być podstawą samokształcenia. Autor był kierownikiem Krajowej Niższej Szkoły Rolniczej w Horodence, co pozwala założyć, że miał rozpoznanie w zakresie potrzeb tej grupy odbiorców, a także pewne podstawy i doświadczenie pedagogiczne niezbędne do przygotowania opracowania mającego znamiona podręcznika i że znał programy nauczania. We wstępie J. Froń zamieścił także informację, iż materiał, inaczej początkowo przygotowany, poprawił zgodnie z uwagami członków jury, dostosowując go do oczekiwań organizatorów konkursu. Ta, licząca blisko 250 stron, bogato ilustrowana książka, dzieliła całość wykładu na sześć głównych części, z których każda składała się z rozdziałów i podrozdziałów. Zawierała obok wiadomości teoretycznych wiele informacji praktycznych, uzupełniona została tablicami, zestawieniami i odsyłała do bogatej literatury przedmiotu. Można więc powiedzieć, używając współczesnej nomenklatury, że stanowiła bardzo przyzwoity skrypt przedmiotowy i mogła służyć realizacji założonych zadań.

Z kolei Zarząd Towarzystwa Czytelni Ludowych, wprowadzając w życie uchwały Sejmiku Oświatowego z dnia 14 listopada 1911 r., postanowił wydać nowy elementarz. Ogłaszając stosowny konkurs, autorom zwracano szczególną uwagę, że nauczającymi są nie tylko nauczyciele, ale matki, krewni, sąsiedzi, same dzieci, co wymagało właściwego podania treści. Należało wzbudzić w dzieciach zainteresowanie książeczką, która winna „tchnąć urokiem swojskości”. Aby szata graficzna mogła spełnić ten warunek, elementarz miał być skromny, lecz wytworny, zawierać obrazki ładne i barwne „tak przy nauczaniu liter, jak i przy czytankach” i „o swoich rzeczach”, by dzieci mogły je łatwo zrozumieć, kojarząc ze znanymi sobie przedmiotami bądź otoczeniem. Autor miał zaproponować treść ilustracji, których narysowanie planowano zlecić wybitnym ilustratorom polskim. Zalecano utrzymanie się w objętości od 80 do 120 stron. Autor nagrodzonej pracy miał otrzymać 500 marek, a ona stałaby się własnością organizatora, który zastrzegał sobie prawo zrobienia z niej „dowolnego pożytku”²⁵. Konkurs nie przy-

²⁴ J. Froń, *Hodowla bydła*, Poznań 1910, s. I.

²⁵ „Przewodnik Bibliograficzny” 1913, nr 3, s. 80.

niósł rozstrzygnięcia, więc rozpisano go w roku 1913 ponownie. Tym razem nadeszło aż 27 prac, ale komisja konkursowa orzekła, że żadna nie odpowiadała założonym warunkom. Wobec powyższego nagrodę rozdzielono na trzy części, wyróżniając elementarze T. Bernadzikiewicza z Podgórza w Galicji, nauczyciela M.N. z zaboru pruskiego i emerytowanego nauczyciela Noskowicza z Pleszewa²⁶. Nie zachował się jednakże ślad dowodzący, by którykolwiek z nich wydano, w czym być może przeszkodziła zmieniająca się sytuacja społeczno-polityczna i wybuch wojny światowej.

W tym samym roku 1911 Zjednoczenie Młodzieży Kupieckiej opublikowało własnym nakładem książkę *Korespondencja handlowa. Podręcznik dla młodzieży kupieckiej*, autorstwa Tadeusza Adamczewskiego, „uwieńczoną pierwszą nagrodą” w ogłoszonym uprzednio konkursie. Niestety i w tym wypadku brak jakiegokolwiek informacji odautorskiej pozwalającej stwierdzić, do jakiej docelowej programowo grupy podręcznik był kierowany. Znowu można założyć, że służył uczniom „przysposabiającym się” jako praktykanci, subiekci do pracy w zawodzie handlowca, sprzedawcy. Na 70 stronach znajdujemy, poza krótkim wstępem informacyjnym o cechach i budowie korespondencji handlowej, wiele przykładów różnego typu listów podzielonych na 12 grup problemowych. Stanowiło więc owo opracowanie wzornik listów, które każdy z zainteresowanych mógł wykorzystać zmieniając dane osobowe czy przykładowo nazwę lub ilość zamawianego produktu.

W kontekście powyższego, obszernego przeglądu inicjatyw konkursowych, postrzeganych jako pewna forma mecenatu społecznego, próba wpływania na autorów, wywoływania dzieł ważnych i potrzebnych, a zarazem małej jednak, jak się wydaje, ich skuteczności, należy zadać pytanie o sens ich tak częstego ogłaszania, zróżnicowania tematycznego, o aktywność środowisk, do których były kierowane i o faktyczny wpływ na kształt produkcji wydawniczej. Podobne pytania zadawali sobie również współcześni, szczególnie w ostatnich latach badanego okresu.

Redakcja „Książki” w roku 1903, w dziale Kronika, pytała retorycznie, czy rozbiła się szkatuła z konkursami? Odnoszono tę uwagę do wszystkich ośrodków wydawniczych. Stwierdzono, że inwencja twórców w tym zakresie wydaje się niewyczerpana, a wartość większości z tych inicjatyw – oględnie rzecz ujmując – bardzo wątpliwa. „Najczęściej pomysł konkursu bywa nader lichy, zaś z poza [!] lichoty wyłazi, jak szydło z worka, fałszywy apetyt na prenumeratorów”. Trzeba jednak zauważyć, że uwagi te odnosiły się głównie do konkursów rozpisanych przez ówczesną prasę, w których oczekiwano krótszych form: napisania aforyzmu czy złotych myśli. Zupełnie inaczej oceniano konkursy na utwory beletrystyczne i prace naukowe²⁷. Dlatego zapewne redaktorzy „Książki” podkreślili ich wartość w oddzielnym felietonie. Według jego autora, Adama Mahrburga, konkursy na utwory beletrystyczne przynosiły plon coraz obfitszy, niekiedy „nawet znośnej wartości”, a nagrodzone utwory trafiały do coraz szerszych grup odbiorców. Zauważył on jednak zarazem, że utwory utalentowanych autorów i tak prędzej czy później powstałyby nawet bez konkursu, „torując autorowi drogę do dalszego powodzenia”.

²⁶ „Książka” 1914, nr 4/5, s. 186.

²⁷ „Książka” 1903, nr 12, s. 467–469.

Jeśli ogłaszane konkursy „budzą natchnienie i inicjatywę talentów”, to można się spodziewać, że z jeszcze większym prawdopodobieństwem okazałyby się skuteczne w tych dziedzinach, gdzie talent można zastąpić pracowitością, a natchnienie metodą. Dziedziną tą jest nauka. Mahrburg nie twierdził, że do pisania prac naukowych nie potrzeba talentu, ale podkreślał ogromny nakład pracy i wysiłku potrzebnych do zebrania i uporządkowania materiałów. Dostrzegał brak funduszy na opłacenie takich właśnie działań. Zauważał dodatkowo, że wspomniane konkursy mogłyby kierować umysły badaczy ku zadaniom najbardziej aktualnym, podpowiadać szereg tematów, przyczyniając się do rozwoju określonych dziedzin wiedzy. Konkludując, pisał: „utrzymuję, że premiiowane konkursy na dzieła, rozprawy i nawet artykuły naukowe byłyby o wiele racjonalniejsze i przyniosłyby więcej rzetelnego pożytku, niż premia na powieści, dramaty, nowelki i felietony”²⁸.

W kontekście tych uwag można docenić wartość inicjatyw podejmowanych w Poznaniu na początku wieku przez hrabiego Edwarda Raczyńskiego, następnie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, a w późniejszych latach przez część redakcji czasopism. Przypomnieć należy, że zwracano uwagę nie tylko na dzieła naukowe, wysoko je nagradzając, co zapewniało autorom warunki do podejmowania i poświęcania się kolejnym tematom, ale także na prace o charakterze popularnonaukowym, praktycznym, potrzebne do poprawy poziomu życia codziennego. Można więc powiedzieć, że w tym zakresie ogłaszane w Poznaniu konkursy oczekiwania takie spełniały. Należy stwierdzić, że w ten nurt opracowań wpisywały się także podręczniki, ale trzeba przy tym podkreślić, że konkursów na ich przygotowanie nie ogłoszono zbyt wielu.

To, że konkursy nie zawsze dawały jakiegokolwiek rezultaty, świadczyło chyba jednak o słabości miejscowego środowiska twórców. Potwierdzało tę obserwację coraz częstsze z biegiem lat kierowanie zaproszeń do autorów z innych ośrodków, prośby o przedrukowanie anonsów konkursowych w lokalnej prasie, a w końcowych latach omawianego okresu na łamach „Przeglądu Bibliograficznego”, czytanego wszędzie na ziemiach dawnej Polski. Zapewne nie wszystkie tematy były trafione, nie na wszystkie istniało zapotrzebowanie czy nie dla każdego istniała dostatecznie duża liczba materiałów bądź wystarczające doświadczenie praktyczne potencjalnego autora. Ale w wielu przypadkach motywacja organizatorów i cele konkursów polegały właśnie na tym, aby zainteresować tematami, które dotąd nie znalazły odzwierciedlenia w publikacjach. Być może nie zawsze najlepiej potrafią zachęcać do udziału w konkursach, reklamować je, choć rozsyłano zaproszenia także do czasopism w innych ośrodkach. Może Poznań jako potencjalny wydawca nie wydawał się autorom zbyt interesujący? Nie można bowiem wskazać takiego konkursu jak literacki z roku 1895 ogłoszony przez krakowski „Czas”, na który wpłynęło 89 utworów²⁹. W przypadku podręczników decydowały warunki rozwoju szkolnictwa, w tym eliminowanie nauczania w języku polskim i nauczycieli Polaków, narzucanie podręczników niemieckich lub zlecenie ich przygotowania wybranym celowo autorom, a nie szukanie poten-

²⁸ Tamże, nr 4, s. 110–112.

²⁹ „Przegląd Poznański” 1895, nr 45, s. 539.

cialnie najlepszych rozwiązań, które mogło być może przynieść rozstrzygnięcie konkursu otwartego. Oczywiście nie należy zapominać o podręcznikach przygotowywanych samorzutnie przez miejscowych polskich nauczycieli, jak np. Karola Reyznera, Hipolita Cegielskiego, Antoniego czy Jana Poplińskich, którzy czynili to z wewnętrznej potrzeby i z powodu znajomości miejscowych realiów, odnosząc nierzadko duże na tym polu sukcesy. Wydaje się więc, że taka motywacja była ważniejsza od próby pewnego sterowania omawianym zjawiskiem.

W latach 1815–1914 wśród ogłoszonych konkursów nie było właściwie w Poznaniu, poza próbami czynionymi przez arcybiskupa na początku wieku XIX – stałego, cyklicznie powtarzanego konkursu. Sytuacja taka występowała np. we Lwowie, gdzie od roku 1865 co trzy lata przyznawano nagrodę literacką ze środków Fundacji Franciszka Krochmana. Stały konkurs, systematycznie powtarzany, mógł – jak się wydaje – przynosić lepsze wyniki. Różnica polegała tu więc i na cykliczności i na niewyznaczaniu żadnego tematu (oczekiwano tylko, że nie będą to dzieła z zakresu religii i teologii), na nagradzaniu prac już wydanych, także autorów nieżyjących, i na tym, że komisja konkursowa miała prawo nagrodzić książkę z własnego wyboru, a więc także nie zgłoszoną przez nikogo do konkursu. Laureatami byli m.in. Maria Konopnicka i Stefan Żeromski, a nagroda uznawana była w środowisku za prestiżową. To sprawiało, że wielu znanych literatów zabiegało o jej otrzymanie³⁰. Ten przypadek wskazuje, że nie wszędzie warunki były identyczne, a ranga ośrodka wydawniczego mogła mieć także wyraźny wpływ na zainteresowanie daną inicjatywą.

Podsumowując należy stwierdzić, że w przypadku Poznania, mimo podejmowanych prób, konkursy ogólnie, w tym także interesujące nas konkursy na przygotowanie podręczników szkolnych czy pomocnych w samokształceniu, nie odegrały znaczącej roli w kształtowaniu polityki wydawniczej, przynajmniej w sposób bezpośredni, za jaki można byłoby uznać publikowanie w efekcie ich ogłaszania jednej czy kilku znaczących publikacji lub zgłaszanie na każdy z nich wielu prac do oceny. Trudno także powiedzieć, aby w zauważalnym stopniu organizatorzy konkursów, poprzez określanie szczegółowych oczekiwań, warunków jakie miał spełniać dany podręcznik czy poradnik samokształceniowy, oddziaływali na kształt tego typu wydawnictw, wpływając na dyskurs teoretyczny czy stosowane praktyczne rozwiązania edytorskie. Może najwyżej w sposób pośredni wskazywały one potencjalnym autorom kierunki badawcze, tematy warte rozpoznania, rodzaje publikacji poszukiwane na rynku.

O wspomnianych słabościach decydował zapewne brak polskiego organizatora szkolnictwa, systematyczne wycofywanie języka polskiego z kształcenia, zastępowanie nauczycieli Polaków osobami pochodzenia niemieckiego. Do systemu panującego w Prusach dostosowywano zarówno organizację miejscowego szkolnictwa, jak i obowiązujące programy. Wszystko to sprzyjało wprowadzaniu książek autorów niemieckich bądź proponowaniu pisania ich poza drogą konkursów miejscowym nauczycielom, co do których miano pewność, że wywiążą się

³⁰ D. Adamczyk, *Polskie społeczne placówki wydawnicze we Lwowie w dobie autonomii galicyjskiej*, Kielce 1996, s. 36–38.

z nałożonego obowiązku zgodnie z urzędowymi oczekiwaniami. Książki polskojęzyczne, służące nauczaniu domowemu, wspomagające samokształcenie, wydawcy miejscowi zamawiali też albo u znanych sobie przedstawicieli miejscowego środowiska intelektualistów, społeczników, nauczycieli, duchowieństwa, albo przyjmowali do druku materiały samodzielnie przez nich przygotowywane. Choć akurat w tym zakresie brak większej liczby prób konkursowego wywołania książek, które mogłyby służyć edukacji domowej, szerzeniu oświaty czy jako pomoce chcącym na tej niwie pracować, mogą dziwić.